Rok IV. Katowice, Piątek dnia 9-go Czerwca 1905 Nr. 131.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
10-go czerwca: Małgorzaty.	godz. 3 minut 40	godz. 8 min 18	10-go czerwca: Bogumił św.

O polskich robotnikach z Galicyi i Królestwa,

którzy przychodzą do Prus na robotę, napisał broszurkę dr. Fritz Stutzke, który w przeciwieństwie do hakatystów bardzo sympatycznie się o nich wyraża. Stutzke utrzymuje, że sprawowanie polskich obieżysasów rzadko daje powód do skarg. Zwłaszcza dziewczęta prowadzą się przyzwoicie. Wypadki pijaństwa i kradzieży trafiają się rzadko. Wydajność pracy z początku jest niezadawalniającą z powodu stanu zagłodzenia, w jakim przybywają ci robotnicy. Jeżeli jednak na robocie znajduje się dozorca, umiejący mówić po polsku, to praca obieżysasów zupełnie nie ustępuje w wydajności robotnikom miejscowym.

Co do wychodźców, ściągających do Poznańskiego, dr. S. wygłasza opinie równie przychylne, notując jednakże, że mają oni tendencyę niedobrą, a mianowicie skłonność do niedotrzymania kontraktów. Ruch obieżysasów autor uważa za korzystny dla obu stron. Robotnicy kulturnieją i zarabiają materyalnie (każdy przywozi do domu około 150 mk.). — Co zaś do Niemiec, to podniesienie się gospodarstwa przemysłowo-rolnego możliwem tu jest, zdaniem autora, jedynie przy napływie robotników z zagranicy, w czem kategorycznie różni się dr. S. od Holza, Buchenbergera i innych uczonych ekonomistów, uważających napływ robotnika polskiego do Niemiec — za wielkie zło.

Od lat 10 agraryusze pruscy, widząc szkodliwe skutki działalności agentów pośredniczących, przeważnie żydów, — postanowili uwolnić się od ich usług. Utworzono więc t. zw. izby przemysłowo-rolne, na które płacą podatek wszyscy posiadacze ziemscy, mianowicie pół proc. od dochodu netto z majątku. Izby usunęły od razu zgubne skutki eksploatacyi pośredników.

Ależ ci sami agraryusze miewają i mniej liberalne pomysły. Oto n. p. izba przem.-rolna w Saksonii proponuje: 1) ułatwić dostęp robotnikom zagranicznym, 2) pozwalać żołnierzom najmować się do żniwa, 3) dopuszczać do lżejszych zajęć .... dzieci w wieku szkolnym, 4) wyzyskać w tym kierunku różnych odsiadujących karę więźniów.

Dzień roboczy w umowach z obieżysasami polskimi trwa od 5 rana do 7 wieczór, z pozostawieniem odpowiedniego czasu na śniadanie, obiad i podwieczorek. Przy zapłacie akordowej rachują 15 fen. za godzinę mężczyźnie i 10 fen. kobiecie.

Prócz świąt protestanckich i niedzieli robotnicy mają zapewniony odpoczynek w Boże Ciało, św. Piotra i Pawła, Wniebowzięcie i Narodzenie N. M. P., św. Michała, Wszystkich Świętych. — Podczas choroby płaca się nie liczy, ale robotnik ma darmo pomoc lekarską. — Pracodawca obowiązany jest też dawać robotnikom zajęcie w dni dżdżyste.

Brak rąk roboczych w gospodarstwie rolnem Niemiec, autor uważa za sprawę bardzo trudną do usunięcia, i jedynie z niej wyjście widzi w utworzeniu na wschodzie państwa licznej klasy drobnych posiadaczy rolnych.

Zapomina jednak, że rząd pruski przecież uniemożliwił to przez nową ustawę osadniczą. »Posener Tagebl.« zaś sądzi, że agraryusze niemieccy znajdą teraz wyręczenie w — Rusinach!

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Zjazd abstynentów polskich.

W sobotę po godzinie 3 po południu w sali rady miejskiej w Krakowie rozpoczął się II Zjazd polskich abstynentów (od łacińskiego słowa abstinentia — wstrzemięźliwość. — Przyp. Red.) Sala zapełniona uczestnikami, między nimi dużo pań i panien, oraz młodzieży akademickiej i szkół średnich. Nie brakło ludzi poważnych, zajmujących różne w społeczeństwie stanowiska.

Posiedzenie zagaiła pani drowa Zofia Daszyńska-Golińska, witając Polaków z Warszawy, Poznania, Śląska, kół »Eleuteryi« ze Lwowa, Biecza, Szczakowej, Krosna, Jasła i. t. d. Walka z alkoholem — mówiła przewodnicząca — to zadanie społeczne, które spełniać się powinno z całą siłą. Należy się starać o wychowywanie społeczeństwa bez alkoholu, o wyrobienie charakterów silnych. Alkoholizm, nawet umiarkowany, osłabia charaktery nawet silne i zamiast prawdy, daje złudzenie.

Ks. Gedeon Gedroyć powitał zjazd imieniem zarządu głównego »Eleuteryi», poczem wybrano przewodniczącymi Zjazdu: prof. Piltza z Krakowa, ks. Niesiołowskiego z Pleszewa i ks. Gedroycia ze Lwowa.

Po przemowie ks. Niesiołowskiego, który podziękował za wybór, student filozofii Stanisław Witkowski mówił na temat »Ruch wstrzemięźliwości w Polsce w XIX stuleciu«.

Ks. Niesiołowski z Pleszewa mówił o ruchu antyalkoholicznym w Księstwie Poznańskiem: Nie mamy żadnych statystyk antyalkoholicznych, ale i to jest faktem, że w Poznańskiem na głowę przypada 13 litrów wódki rocznie. W warstwach oświeceńszych stosunki zmieniły się na lepsze, ludzie mniej piją. U włościan, w okolicach, gdzie wiecej oświaty i większa zamożność, także znać postęp. Gdzie większa bieda, jest więcej pijaństwa. W północnych częściach Księstwa są stosunki lepsze, w południowych blisko granicy, pijaństwo jest znaczniejsze. W miastach: Pleszewie, Środzie, Śremie, Wrześni, Gnieźnie, Poznaniu, na 800 mieszkańców przypada jeden szynk. Pocieszającem jest, że ruch abstynencki szerzy się u młodzieży, aczkolwiek jest ona niezorganizowaną. Jest wiele do zrobienia, na rząd w niczem liczyć nie można, należy więc społeczeństwu samemu wziąć się do pracy. Księża powinni w tym kierunku dawać jak najlepszy przykład.

Dr. Gumplowicz mówił o ruchu abstynenckim w Królestwie Polskiem.

Ks. Gedroyć ze Lwowa omówił sprawę ruchu abstynenckiego w Galicyi. Przedtem były tylko usiłowania jednostek, czysto teoretyczne, dopiero zorganizowana w r. 1902 »Eleuterya« za pośrednictwem profesora Lutosławskiego, wzięła się do rzeczy ze strony społecznej. — Liczba członków poszczególnych Towarzystw w kraju ciągle wzrasta. »Eleuterya« spodziewa się poparcia w swoich dążnościach ze strony wszystkich ludzi dobrej woli.

W dyskusyi zabierali głos: pp. Daszyński, Moszczeńska, dr. Golińska, Baumfeld i inni.

Po wyczerpaniu dłuższej dyskusyi odroczono dalszy ciąg obrad do dnia następnego.

Prasa rosyjska wobec pogromu.

Dzienniki petersburskie nie znają jeszcze dokładnie rozmiarów klęski na morzu, lecz wiedzą już o przegranej w pierwszem spotkaniu eskadry rosyjskiej z admirałem Togo i wypowiadają już swój sąd o klęsce rosyjskiej armady.

»Ruś« pisze: Nasze nadzieje, przed dwoma dniami jeszcze na pozór tak uzasadnione, rozwiały się. Nie znamy zupełnie ostatniej fazy walki, lecz z ogólnego stanowiska szczegóły walki nie mają znaczenia. Przedewszystkiem liczyć się trzeba z faktem przegranej i ocenić konsekwencye tego faktu.

Upatrywać w klęsce eskadry Rożdiestwieńskiego tylko jeden z większych epizodów wojny, niestety, niepodobna. Jest to wypadek ogromnego, decydującego znaczenia.

Na nieszczęście, nie możemy powiedzieć: »zginęła jedna eskadra — poślemy drugą«.

Celem śmiertelnej walki, którą stoczył Rożdiestwieński, była kwestya panowania na morzu. Kwestya ta rozstrzygnięta została nie na naszą korzyść, i zmienić tego faktu, niestety, nie jesteśmy dziś w stanie.

Czy jednak mamy teraz gromadzić siły jedynie do nowych przedsięwzięć wojennych? czy mamy myśleć jedynie o złamaniu potęgi wojennej przeciwnika?

Sądzimy, wierzymy i utrzymujemy, że nie!

Skoro staciliśmy duże zapasy sił, tem więcej należy stworzyć wewnątrz kraju nowe siły, powołać nowe siły do bytu. Niezbędnem to jest tak dla wojny, jak dla pokoju. Po stracie eskadry Rożdiestwieńskiego staje się to podwójną koniecznością życiową.

A więc: zwołanie przedstawicieli narodu. Zwołanie rady przedstawicieli niezbędne jest natychmiast, niezbędne dla mocy i niewzruszoności wiary narodu we własne siły, w swoją przyszłość, w swe losy. Cios za ciosem spada na nas — trzeba pod temi ciosami opamiętać się, zoryentować, ocenić niesłychanie nową sytuacyę i znaleźć z niej wyjście trafne i pewne.

»Birżew. Wied.« piszą: W jakąż teraz stronę skieruje się nasza myśl własna, i czyż teraz jeszcze trzeba dowodzić, że pokój zewnętrzny da się osiągnąć tylko po przywróceniu zupełnie zachwianego w podstawach pokoju wewnętrznego? Odwlekając do nieskończoności sprawę uspokojenia wewnętrznego, wytwarzamy sobie wroga straszliwego w Japonii, Chinach i Anglii. Jest tylko jeden środek przeciwdziałania temu wrogowi: zapytać sumienia narodowego«.

»Nasza Żizń« pisze: »Przerażenie i smutek ogarnęły wszystkich, komu drogą jest ojczyzna, drogą krew, napróżno przelewana. Ogromna stawka — bodajby ostatnia! — rosyjskiego »jakoś to będzie« przegrana. Na kogo za to spadnie hańba, jako na sprawców pogromu Rosyi, o tem wyrzecze historya. Setki tysięcy ludzi i przeszło dwa miliardy rubli, straconych przez wojnę, — oto przypuszczalny bilans jej dla narodu rosyjskiego. Musi on teraz srodze płacić za lekceważenie wszelkich podstawowych zasad postępu społecznego, wyrobionych przez tysiącletnią cywilizacyę Zachodu. Sewastopol odnowił Rosyę, przyspieszył formalne zrzucenie kajdan niewoli. Pozostaje nam teraz jedna pociecha, jedyna nadzieja, że Port Artura, Mukden i Cuszima wstrząsną ostatecznie Rosyą i zmobilizują wszystkie siły społeczne ku temu, aby nareszcie życie mogło popłynąć innem korytem, aby nareszcie siły umysłowe, moralne i wytwórcze narodu rosyjskiego, wyzwolone z pęt biurokratycznych, mogły się przebudzić. To jedynie może zagoić rany głębokie, krwią ociekające«.

A. Suworin pisze w »Now Wr.«: »Stało się nieszczęście i wielkie nieszczęście. Należy być przygotowanym na wszystko, do największego nieszczęścia. Używam wyrazu »nieszczęście« nie dla tego tylko, że przegrana jest nieszczęściem, lecz dla tego, że toczymy wojnę w tak nieszczęsnej atmosferze, jakiej nigdy u nas nie bywało. Powiadają, że są to wyroki losu — Nemezys dziejowa, mściwa, bezlitośna, fatalna; że wszystko u nas zgniło, a zgnilizna ta jest niczem więcej, tylko wynikiem istniejącego ustroju. Aliści w takim razie cała Rosya to zgnilizna, gdyż przy takich samych urządzeniach istniała przecież, rozpościerała się, zakładała kolonie, zwyciężała nie barbarzyńców, lecz narody i wojska, stojące od niej wyżej pod względem rozwoju... Zkądże tedy pochodzą te wszystkie porażki? Historya odsłoni wiele rzeczy, nieznanych teraz, a skoro znajdzie się dziejopis beznamiętny, to nie będzie tak porywczo, jak my, sądził, lecz nazwie ten rok — rokiem fatalnym, nieszczęśliwym dla narodu rosyjskiego, albo zbieg jakichś przyczyn, czy też wybryk losu sprawił, że wszelkie objawy potęgi, męstwa, wiary, zaparcia się wpadły ręce ludzi niedołężnych, słabych lub nieszczęśliwych... Ani rozum, ani uczucie nie nasuwa żadnego słowa pociechy. Straszliwy dramat morski przygniótł jedno i drugie. Niczego sobie wyjaśnić niepodobna, wszelkie objaśnienia tak mało mówią, że raczej wzmagają rozdrażnienie. Cokolwiekby jednak mówiono, możemy wykazać w przyszłości sporo męstwa, rozumu i uzdolnień. A ten fakt wzbudza nadzieję w przyszłość nie taką, jakiej pożądają warchoły reformatorowie (!), pragnący zadziwić świat śród zamieszek i nienawiści, lecz taką, jakiej potrzebuje wielki naród, prawidłowo i swobodnie się rozwijający. Teraźniejszość zatem wymaga niezwłocznego zwołania przedstawicieli ziemi rosyjskiej, nie oczekując końca robót komisyi Bułygina. Roboty jej, zaczęte w innych warunkach, pozostały już w tyle poza wypadkami. Nadeszła burza — czasu nie wolno tracić. Potrzeba rozumu całej Rosyi, potrzeba całego uczucia rosyjskiego, ażeby opanować szybko pędzącą falę teraźniejszości.«

Archirej przeciwko Unitom.

Hieronim, archirej prawosławny warszawski i chełmski, wydał pod dniem 18-go maja wezwanie arcypasterskie do »pastwy« prawosławnej Chełmszczyzny i Podlasia, w którem zawarte są między innemi następujące bardzo znamienne ustępy:

Pełne pokoju i miłości słowa ukochanego monarchy naszego o tolerancyi religijnej nieprzyjaciele cerkwi prawo-

sławnej i narodu rosyjskiego zaczęli z umysłu przekręcać.

W nieposkromionem zuchwalstwie swem zaczęli oni rozpowszechniać niedorzeczną pogłoskę, że wiara polska-katolicka jest jedynie prawdziwa, że jakoby w kraju naszym wszędzie będzie ona jedna i że sam nasz cesarz prawosławny zmieni wiarę swych ojców na obcy nam i przodkom naszym katolicyzm. Zaczęli mówić, że prawosławne świątynie Boże będą oddane Polakom-katolikom, duchowni prawosławni ze swymi parafianami, jeśli nie przyjmą wiary polskiej, będą wypędzeni z naszego kraju, dowódzcami wszędzie będą Polacy-katolicy i że już prędko nastąpi zupełnie panowanie Polaków w kraju.

Ośmielili się nawet obrażać, ograniczać i męczyć ludzi prawosławnych, mówiąc samochwalczo: »dawniej byliśmy górą i teraz jesteśmy górą«.

Ale, owieczki moje, pokrzepcie się w Panu i nie upadajcie na duchu: »smutek wasz radością się stanie« (Jan 16, 20). Spieszę do was ze słowem pociechy i radości.

Jako arcypasterz wasz, zaświadczam przed Bogiem żywym, że prawosławna wiara nasza jest prawdziwą nauką Chrystusa Zbawiciela, jedyną, świętą, apostolską, ojczystą i powszechną i że będzie istnieć niezachwianie do skończenia świata.

Na całej świętej Rusi wielkiej i w naszej Chełmszczyznie i na Podlasiu, od czasów świętego księcia Włodzimierza, zawsze była, jest i będzie wiara prawosławna. Nią nasza Ruś święta rosła, wzmacniała się i zwalczała wszystkich swych wrogów.

Niezmiernie oddany jest wierze prawosławnej i jego cesarska Mość Mikołaj Aleksandrowicz. I obecnie w ciężkich dniach prób dla prawosławnej Rusi Chełmskiej, ukochany Monarcha nasz daje nowe zapewnienie zachwianego przywiązania do wiary i Cerkwi Prawosławnej i ojcowskiej staranności o wierne jej owieczki.

Dnia 22 maja w Carskiem Siole, gdzie obecnie zamieszkuje Jego Cesarska Mość, przełożona Leśnińskiego klasztoru żeńskiego z 5 włościanami gubernii Siedleckiej ze wsi: Nosowa, Swor, Łukowców i Sitnikowa, zostali zaszczyceni przyjęciem u Ich Cesarskich Mości i przypadłszy no stóp Cesarskich, ze łzami opowiedzieli Im o smutkach i ucisku, jaki zadają w kraju naszym ludowi prawosławnemu rosyjskiemu Polacy—katolicy.

Jak ojciec rodzony, cesarz nasz miłościwie wysłuchał żalów włościan, pocieszył ich i uspokoił tam cesarskiem słowem swem, że nasza Chełmszczyzna i Podlasie, pozostaną jak były ziemiami rosyjskiemi; święte cerkwie prawosławne stać będą mocno i po dawnemu sławić w nich będzie Pana Boga lud rosyjski według przykazań świętej cerkwi prawosławnej, dla zabezpieczenia zaś ludzi prawosławnych przed uciskającymi ich i obrażającymi, — daje święty cesarski nakaz.

Oto, ukochane w Chrystusie owieczki moje, obecnie widzicie same, że wszystkie potwarze wrogów rzucane na prawosławną cerkiew na cesarza — ojczulka i cesarzową mateczkę rozwiały się i znikły, jak dym przed prawdziwem i potężnem słowem cesarskiem, i dla was obecnie nie powinny być straszne »żadne pogłoski zastraszające«. Bezobawy sławmy Boga w swych cerkwiach prawosławnych, a żadna ręka wroga nie zada nam szkody.

Tak daleko wezwanie arcypasterskie, zamieszczone w urzędowym »Warsz. Dniewniku«. Jest ono prawdopodobnie bezpośrednim powodem do mianowania hr. Ignatiewa przewodniczącym komisyi, mającej opracować »formalności« do zastosowania ukazu tolerancyjnego. Nie może już teraz ulegać wątpliwości, jakiego rodzaju będzie praca tej komisyi. Popi razem z Ignatiewem postarają się o to, aby najważniejsze punkty ukazu carskiego o tolerancyi religijnej — pozostały na papierze.

Polska.

Zabór pruski.

Sprawa polskiego teatru prowincyalnego

jeszcze nie ucichła. Jak wiadomo, otrzymał p. Brzeziński z Poznania od najwyższego sądu administracyjnego wyrok, uprawniający go do przedstawień teatralnych w dzielnicach polskich państwa pruskiego. Policya jednak nie pytała o to i nie pozwoliła p. Brzezińskiemu na przedstawienia, dopóki nie postara się o patent procederowy. Równocześnie wydalono wszystkich jego aktorów, jako poddanych austryackich, a zatem uprzykrzonych obcokrajowców. P. Brzeziński zorganizował nową drużynę artystyczną, złożoną wyłącznie z poddanych pruskich, ale i to nic nie pomogło. Żądano stanowczo patentu procederowego. Ponieważ żądanie to na podstawie wyroku najwyższego sądu administracyjnego jest bezprawne, przeto p. Brzeziński, jak donosi »Orędownik«, zabrał obfity materyał dowodowy, wykazujący, że władze policyjne nie uszanowały owego wyroku i wytoczył policyi poznańskiej nowy proces.

Wygrany proces.

Przed sądem administracyjnym toczył się temi dniami ciekawy proces. Oto gospodarz p. Kuchen z Bruchu zaskarżył policyę, że zdjęła w jego lokalu ze ściany obrazy Koła śpiewu »Fiołek«, które Koło uzyskało jako nagrody na zjazdach śpiewackich. Sąd zawyrokował, że obrazy mogą wisieć w lokalu.

Zawiedzeni.

W sobotę i w niedzielę, jak donosi »Dziennik Poznański«, odbywał się w Poznaniu zjazd asystentów pocztowych i telegraficznych z dzielnic wschodnich. Na tymże zjeździe uchwalono też rezulucyę, ubolewającą nad tem, że wzmiankowani asystenci zostali zawiedzeni, gdyż nie otrzymali — tak jak inni urzędnicy — dodatku pensyjnego t. zw. »Ostmarkenzulage.« Zawiedzeni asystenci twierdzą, że — »Ostmarkenzulagi« spowodowały drożyznę, a oni bez dodatku są zagrożeni materyalnie. Naturalnie mają nadzieję, że kanclerz Bülow lub naczelnik poczt Kraetke wybawią ich z kłopotliwego położenia.

Dla nas ciekawem jest przyznanie, że urzędnicze dodatki pensyjne spowodowały drożyznę. Tak więc ludność polska musi opłacać haracz za urzędników, których rząd otacza czułą opieką.

Zabór austryacki.

Demonstracya niemiecka.

Przed tygodniem wizytował ks. biskup Nowak podniemczone miasto galicajskie Białę. Niemcy starali się uwidocznić, że Biała jest »urdajcz«, dla tego zawiązali komitet przyjęcia, do którego nie dopuścili ani jednego Polaka. Ks. biskup Nowak jednak postąpił sprawiedliwie i przemawiał do Niemców po niemiecku, w pierwszym zaś rzędzie zwracał się do tych, którzy w parafii bialskiej stanowią większość, tj. do Polaków, naturalnie w ojczystym języku. Między Niemcami wywołało to oburzenie.

Wiadomości ze świata.

Uroczystości św. Bonifacego w Fuldzie.

W Fuldzie zgromadziło się około 30 biskupów z całych Niemiec, aby uroczyście obchodzić 1150 rocznicę śmierci św. Bonifacego, apostoła Niemców. W niedzielę odbyła się uroczysta procesya z relikwiami świętego, którą prowadził ks. kardynał Kopp, dawniejszy biskup Fuldy. Osobne pociągi przywiozły przeszło 10 tysięcy uczestników zamiejscowych. Wogóle wzięło udział w uroczystości przeszło 150000 osób.

Niestety nie obyło się bez nieszczęścia. Podczas fajerwerku, odpalonego w niedzielę wieczorem, zapaliły się obydwie wieże katedry. Jednę zdołano ugasić. Druga stała się pastwą ognia, a w niej stopił się starożytny dzwon św. Bonifacego.

(Katedrę wyżej wspomnianą i pomnik św. Bonifacego umieściliśmy w dodatku.)

Na 3 miesiące więzienia

skazany został przez trzecią izbą karną w Berlinie żyd Levy, jubiler z Frankfurtu nad Menem, za napaść i pokalecznie niebezpiecznem narzędziem znanego wroga żydów hr. Pücklera w hotelu rzymskim.

Ułaskawiona.

Żonę majora v. Sydowa w Brunświku, która skazaną została na 4 miesiące więzienia za okrutne obchodzenie się z własnym chłopcem, cesarz ułaskawił. Pani Sydow przesiedziała 3 miesiące.

Sprawa arcybiskupa Kohna.

Morawskie namiestnictwo rozstrzygając spór między ołomunieckiem arcybiskupstwem przeciw b. arcybiskupowi ks. Kohnowi, zasądziło tegoż ostatniego na zwrot 800,000 koron jako odszkodowanie za straty w dobrach arcybiskupstwa.

W. ks. Włodzimierz

miał, jak wiadomo, zastępować cara Mikołaja podczas uroczystości weselnych w Berlinie. Z dobrze poinformowanej strony dowiaduje się korespondent »Oster. Ztg.«, że na wyraźne życzenie dworu berlińskiego w. ks. Włodzimierz pozostał w Petersburgu, a w jego miejsce przysłano w. ks. Michała. W wielu bowiem urzędowych miejscach nadeszło tyle pogróżek, zapowiadających zamachy na w. ks. Włodzimierza w Berlinie, że w końcu musiano delikatnie poprosić cara o przysłanie innego zastępcy.

Delcassé ustępuje.

Z Paryża donoszą: Przed końcem dzisiejszego posiedzenia Rady ministeryalnej minister spraw zagranicznych Delcassé wniósł swoją dymisyę. Prezydent ministrów Rouvier objął tymczasowe kierownictwo spraw zagranicznych.

Norwegia republiką?

Do »Daily Telegraphu« donoszą z Kopenhagi z rzekomo dobrego źródła, że Norwegia ma zamiar ogłosić się niezawisłą republiką na wzór Szwajcaryi.

Teod. Tom. Jeż.

Siostrzane dusze.

Powieść.

27) (Ciąg dalszy.)

Układała sobie z góry treść rozmów i bawiła niemi kawalerów — bawiła, aż jej biedaczce język do podniebienia przysychał, a gorączkowe rumieńce na twarz występowały. Macocha jednakże była zadowoloną i oni byli zadowoleni.

Niezadowolona była tylko ona, ale z tem niezadowoleniem nie występowała na widok publiczny. Nie wiedział o niem nikt, okrom poduszki, którą co nocy łzami zlewała i książki do nabożeństwa, która pomagała jej prosić Boga o posiechę i ratunek...

A potrzebowała i pociechy i ratunku. Położenie, w jakiem się znajdowała, wydawało się jej nieznośnem, okropnem, poniżającem. Macocha trzymała ją niby zakładnicę na łasce Armulpha, a ta łaska ciążyła jej, niby popełniona zbrodnia — ciążyła i upokarzała. Dźwigała krzyż, a nie miała przed kim się poskarżyć. Pani Julia nie chciała, lub nie umiała jej rozumieć.

Zarzuciła ołówek, zarzuciła wszystkie dawniejsze rozrywki, zaniedbała nawet muzykę. Czas przepędzała w taki sposób, ażeby się przysposobić do stawienia czoła niedostatkowi. Bo pomimo, że macocha pewną była dla niej bogatego zamążpójścia, ona tej pewności nie podzielała. Jakiś głos wewnętrzny mówił jej, że ją Bóg uratuje od hańby sprzedania się.

W celu przeto wyprzedzenia niejako tego ratunku, bohaterka nasza uczyła się różnych pożytecznych rzeczy: gotowania, prania, szycia, prasowania, cerowania, robienia pończochy — rzeczy, które dodane do talentów, jakie posiadała, mogły z niej zrobić kobietę, posażną tą wewnętrzną wartością, której ani ogień nie spali, ani złodziej nie zabierze.

W uczeniu się tych pożytecznych rzeczy tyle rozwinęła woli, że wytrwała, nie zrażając się, ani trudnościomi, ani też troskliwem strofowaniem macochy, gniewającej się na nią za ręce.

— Nie dbasz o ręce... zgrubieją... paznogcie stracą kształt i kolor; porzuć to praczkarstwo, szwaczkarstwo i kucharstwo...

Lucyna tłomaczyła się nudami i swoje robiła. Pracowała przez cały dzień i dopiero wieczorem pozwalała sobie na wypoczynek. Na godzinę przed zachodem słońca wychodziła do ogrodu i zostawała tam do późnego zmroku.

Wieczór w ogrodzie był jej bezpodzielną własnością. Nikt jej tam nie przeszkadzał, nikt nie straszył. Z zupełną swobodą umysłu, bądź chodząc wzdłuż po szerokiej ulicy, która od dworu szła na przestrzał do graniczącego z zamiejskiem polem parkanu, bądź na ławce pod rozłożystym kasztanem, rosnącym na połowie długości ulicy, oddawała się rozmyślaniu.

Dużobym musiał papieru zapisać, gdybym spisać chciał wszystko, o czem ona myślała. Możeby krócej było pisać o czem nie myślała. Nie o kwadraturze koła, ani o perpetuum mobile, ani o wydoskonaleniu balonu, ani o wynalezienie telegratu szybszego, niż elektryczny — zresztą, bodaj, czy nie o wszystkiem. Wychowanej w dostatkach, zbytku i nietroszczeniu się o jutro, trudno jej było znaleść kierowniczą nitkę, którąby ją wyprowadziła z labiryntu przypuszczeń, wniosków, a nawet obrazów przyszłości, jakie się jej do głowy cisnęły i opadały mózg rojem, szumiąc, brząc i migocąc. Często jednakże powracająca myśl o kawałku chleba z miłosierdzia, którego dławienie w gardle czuła, ułatwiło jej uchwycenie końca kierowniczej nitki. Końcem owym było pojęcie potrzeby pracy.

Zrozumiała, że praca jest rękojmią niepodległości, lecz ogólnikowo. Nie była w stanie wniknąć w szczegóły, których nie znała i dla tego zapewne przesadne wyprowadzała rezultaty. Wyobrażała bowiem sobie, że własną pracą potrafi zdobyć niepodległość dla siebie i dla macochy i...

Na tem ostatniem musimy się zatrzymać.

Drogi jej rozmyślań, rozmaite do nieskończoności, wszystkie do jednego zbiegały się punktu. Punktem tym był malarz-dziwak. Wciąż i wciąż do tego punktu dochodziła, a gdy doszła, to ją coś na nim niby przyczarowywała, jakby ona była wiewiorką i wąż grzechotnik utkwił w nią magnetyczny swój wzrok. Rozmyślanie o pracy ją opuszczało, a na jego miejsce wchodziło inne, podobne do tkaniny, snutej z promieni i haftowanej urokami. Śniła na jawie, a śniła cudnie, owiana atmosferą piękna...

Śnicie to powtarzało się codziennie. Opowiedzieć je — nie sposób. Język ludzki nie posiada wyrazów na danie kształtu tym obrazom, jakie posiłkowana sercem jej wyobraźnia malowała. Było to niebo — a w tem niebie on — i ona w niego patrząca się wiecznie. Był to romans ducha czysty i niemal święty. Ona okiem pomagała mu i on stawał się coraz większy, potężniejszy, sławniejszy, rósł w olbrzyma, rósł — i tem wyrażała się całej jej szczęście. Więcej nie pragnęła niczego.

Śnicie to — powiadam, powtarzało się codziennie — i codziennie kończyło się... westchnieniem. Inne zakończenie wydawało się niepodobnem.

Raz wszelako zakończenie inaczej się wyraziło, Lucyna uciekła przestraszona. Z za parkanu w ciszy wieczornej, odezwało się półgłośne wołanie:

— Lucyno...

Wołanie to przeraziło ją — dla czego? Sama nie wiedziała. Przeraziło ją, jak niegdyś wyrazy »kocham ciebie«, których ton w uchu jej na zawsze pozostał. Dziwna rzecz! zabrzmiała tym samym tonem. A kiedy ochłonęła z przerażenia, to »kocham ciebie«, i »Lucyno« zlały się w jedno »kocham ciebie Lucyno«, pomimo, że pomiędzy tamtem wyznaniem, a tem zawołaniem był duży czasu przedział.

Kiedy ochłonęła z przerażenia, poczuła żal do siebie samej.

Czemuż-em uciekła! To wołanie było, albo wytworem mojej własnej fantazyi, albo —

Drugiego »albo« nie umiała postawić. W każdym jednakże razie ucieczka wydała się jej niepotrzebną i śmieszną.

Następnego wieczora prawie życzyła sobie, ażeby wołanie się powtórzyło.

I powtórzyło się.

Lucyna stanęła jak wryta. Serce jej mocno biło.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Do dzisiejszego numeru „Górnoślązaka“ dołączony jest dodatek.

Katowice. Wielki tryumf święci zawsze nasza hakatystyczna »Katowicerka«, gdy może przypiąć jaką łatkę ludowi polsko-górnośląskiemu. Otóż w wczorajszym numerze, nie wiedząc już może co pisać, z wielkim patosem przytacza sentencyę pewnego lekarza okręgowego według którego przyczyną szerzącej się zarazy tężca karku jest znów naiwność i głupota ludności polskiej. Że też to wszystkiemu ten polski chłop jest winien. Nasza »hakatystka« widzi bodaj w każdym Polaku wcielonego szatana, którego, gdyby mogła, pochłonęłaby, na każde śniadanie jednego.

Nienawiść »Katowicerki« do Polaków już zaszła tak dalece, że zakrawa wprost na śmieszność, bo w każdem szczęściu i nieszczęściu gotowa widzieć »straszka« polskiego. Że też to taki dr. Wagner nie potrafił ochronić swej drogiej mu żony od tężca karku i śmierci. A przecież on nie był głupim Polakiem lecz Niemcem i naumyślnie z Berlina tutaj wysłanym, by zwalczyć i poskromić tę zaraźliwą chorobę.

Bytom. Do składu Büchsa na ulicy Tarnogórskiej wkradli się zeszłej nocy złodzieje, zabierając ze sobą wielką ilość różnych kiełbas w wartości 80 marek. Sprytni włamywacze dostali się prawdopodobnie do wnętrza przez okno, które było przypadkowo otwarte. Policya ugania się bardzo pilnie, by wyśledzić sprawców kradzieży.

Niem. Piekary. Przedwczoraj wybuchł u tutejszego gospodarza Pyki wielki pożar, wskutek którego zostało bez dachu aż 14 rodzin. Ogień powstał o godzinie 9-tej wieczorem, a z powodu panującej suszy szerzył się gwałtownie, tem bardziej, że wody wszędzie brakowało. Z okolicznych sikawek ogniowych były obecne sikawka z Niem. Piekar, Szarleja Brzozowca Kamienia, Rozbarku, Radzionkowa i Bytomia. Z powodu ciągle powtarzających się pożarów zwraca się uwagę na to, by pilniej baczono na światło i dzieci, które często są przyczyną ognia.

Bobrek. 6-letni syn maszynisty Pytla spadł w zeszły wtorek w nieobecności rodziców z drugiego piętra tak niebezpiecynie na ulicę, że zgniótł sobie prawie zupełnie czaszkę. Pokaleczone dziecko leży w beznadziejnym stanie.

Orzegów. Wskutek oberwania się kamieni został na kopalni »Gotharda« ciężko okaleczony górnik Szmaiduch. Rany odniesione są tak niebezpieczne, że niema wiele nadziei, utrzymania go przy życiu.

Lipiny. Wielkiego kłopotu narobili tutejszej policyi ci rzekomo tak spokojni robotnicy rusińscy. Jak wiadomo, wydalono w ostatnim czasie bardzo dużo robotników galicyjskich z zakładów przemysłowych jako »niebezpiecznych« agitatorów polskich, a na ich miejsce sprowadzono Rusinów, którzy rzekomo są łagodni jak baranki, a do tego wrogo usposobieni do Polaków. Otóż w zeszłą niedzielę przyszło tutaj pomiędzy kilku Rusinami i oberzystą Klepką do bójki z tej przyczyny, że nie chciał im dać »wóki«. Spokojni barankowie grozili oberzyście nawet siekierami, dopiero nadbiegłej policyi udało się uspokoić dzielnych »bojowników«, zabierając ze sobą trzech najgłośniejszych. Spodziewać się można, że i te łagodne rusińskie baranki będą wnet okrzyczane jako »niebezpieczni« wrogowie niemieckiego »vaterlandu«.

Zabrze. Już kilkakrotnie został robotnik Sygmund skazany za popełnione kradzieże na dotkliwe kary więzienne. Niepoprawny zbrodniarz czuje może jakąś niepokonalną skłonność do złodziejstwa, gdyż w tych dniach stawał znów przed gliwicką izbą karną. Skradł on przed niedawnym czasem kupcowi Schutzowi miech cementu z sieni. Zostawszy jednakże spostrzeżony musiał swą zdobycz porzucić i uciekać. Sąd okazał się też nieubłaganym względem tego niepoprawnego włóczęgi i skazał go na 2 lata domu karnego i na utratę praw honorowych przez 5 lat.

Zabrze. Już kilkakrotnie został robotnik Zygmunt skazany za popełnione kradzieże na dotkliwe kary. Niepoprawny zbrodniarz czuje może jakąś niepokonaną skłonność do złodziejstwa, gdyż w tych dniach skradł znów kupcowi Schutzowi miech cementu. Lecz i tym razem szczęście mu nie sprzyjało, bo został spotrzeżony i poznany.

Gliwice. Wczoraj rano pomiędzy godz. 4 a 5 znalazł stróż tutejszej huty król. pod tamą rzeki Kłodnicy trupa jakiegoś młodego mężczyzny, ubranego tylko w majtki kąpielowe. Zaniesiono go do miejscowej trupiarni, gdzie wykazało się, że jest to 16 letni syn niejakiego Józefa Szadego, mieszkającego na ulicy Kowalskiej. Prawdopodobnie utonął podczas kąpania.

Racibórz. W zeszły wtorek o godzinie 1 w nocy wybuchł na ulicy Odrzańskiej w hotelu Bruka wielki pożar, który zniszczył prawie doszczętnie cały budynek. Nie obeszło się też bez nieszczęścia, gdyż wskutek zwalenia się górnego piętra odniosło trzech członków straży ogniowej dość pokaźne okaleczenia. Powodem nieszczęścia były podobno służące, które wylawszy nieco nafty na podłogę, zamiast ją wytrzeć szmatą, zapaliły ją. Od tego zaś zapaliły się suknie i firanki w pokoju.

Herby. W dniu 30 maja otwarto po raz pierwszy do publicznego użytku już od dość dawna ukończony tor kolejowy, prowadzący z Herbów do Częstochowy. Pierwszy pociąg, który z Herbów do Częstochowy wyruszył był umajony i ozdobiony, na lokomotywie powiewały chorągiewki obu sąsiednich państw. Na kominie lokomotywy zawieszona była biała tabliczka z napisem daty otwarcia nowego toru kolejowego.

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Okręty rosyjskie w Manili.

Waszyngton. Na zapytanie gubernatora Manili odpowiedział prezydent Roosevelt telegraficznie, że obstaje przytem, aby strzeżono przepisów neutralności i aby okrętom rosyjskim nie pozwolono dłużej nad 24 godzin zatrzymać się w porcie, oraz aby im pozwolono zabrać tylko tyle węgla i środków żywności, ile potrzeba na dopłynięcie do najbliższego portu.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że jeśli okręty rosyjskie pod admirałem Enquistem nie opuszczą Manili w przepisanym czasie, zostaną natychmiast rozbrojone i zatrzymane tam do końca wojny. Rząd amerykański ściśle bowiem przestrzega przepisów neutralności.

Łodzie podwodne.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Toki: Urzędownie oświadczają, że w ostatniej bitwie morskiej brały udział łodzie podwodne.

Przyczyny klęski Rosyan.

Londyn. Internowany w Moji jako jeniec japoński kapitan rosyjskiego statku »Admirał Nachimow« oświadczył w rozmowie z korespondentem »Daily Telegraphu«, że odpowiedzialność za klęskę Rosyan spada wyłącznie na admirała Rożdiestwieńskiego. Przypuszczał on, że w cieśninie koreańskiej znajdzie tylko kilka krążowników japońskich i z tego powodu zmienił plan pierwotny, polegający na tem, ażeby rosyjska starała się dotrzeć do Władywostoku w trzech samodzielnych eskadrach i rozmaitemi drogami.

Jeszcze wpływając do cieśniny Koreańskiej, gdy widziano na widnokręgu okręty japońskie. Rożdiestwieński sygnalizował wszystkim okrętom: »Musimy wpłynąć do Władywostoku jako zwycięzcy, a w tym celu zatopić po drodze kilka okrętów nieprzyjacielskich«. Po pierwszych godzinach walki okręty rosyjskie nie otrzymywały już żadnej komendy, każdy działał na własną rękę i to pomnażało zamieszanie.

Przygotowania do bitwy lądowej.

Petersburg. Do »Nowoje Wremia« donoszą z Gunczulinu: Japończycy, nie wiedząc, jaki będzie wynik bitwy morskiej, a obawiając się w razie zwycięstwa Rosyan ataku floty baltyckiej na Port Artura, Dalny i Inkau, wzmocnili załogi tych miast znacznemi oddziałami armii lądowej i z tego powodu w ostatnim czasie nie podejmowali żadnych ważniejszych operacyi na lądowym terenie wojny. Obecnie ściągają znów te oddziały do armii głównej, a po ich nadejściu na linię bojową rozpoczną napewno dalsze kroki zaczepne. Armia rosyjska oczekuje więc nowej bitwy.

Nowe dostawy.

Hamburg. Rząd rosyjski wstrzymał był przed tygodniem zamówienie węgla u jednej z firm tutejszych. Obecnie, jak słychać, zażądano z Petersburga, ażeby węgiel ten jednak dostawiono i to na 15 lipca.

Zabiegi pokojowe.

Londyn. Potwierdza się wiadomość, że prezydent Roosevelt zwrócił się do Francyi, Anglii i Niemiec z zapytaniem, czy nie podjęłyby wspólnie z rządem Stanach Zjednoczonych kroków pokojowych w Petersburgu i w Tokio.

Londyn. Słychać, że rząd angielski odpowiedział na propozycyę Roosevelta, iż jako sprzymierzeniec Japonii, Anglia w sprawie pokoju w Petersburgu żadnych kroków podjąć nie może. Ponieważ w podobnem położeniu znajduje się Francya wobec Rosyi, Stany Zjednoczone powinny się zwrócić o poparcie swego pośrednictwa do Niemiec i Austro-Węgier.

Decydująca chwila.

Moskwa. Jak słychać, na wczorajszej naradzie naczelników miast i członków ziemstw która trwała przez cały dzień, wszyscy mówcy uznawali zgodnie, że nadeszła chwila, w której wysłuchanie woli narodu jest rzeczą konieczną, w której samemu narodowi przysługuje prawo rozstrzygnięcia o wojnie lub pokoju.

Petersburg. Mimo zakazu gubernatora, Rada miejska zajmowała się oświadczeniem 90 członków Rady, dotyczącem natychmiastowego zwołania reprezentacyi narodowej i uchwaliła przedłożyć Radzie ministrów oświadczenie, że natychmiastowe zwołanie reprezentacyi ludowej jest koniecznem, aby w pierwszej linii zastanowić się nad kwestyą zaprzestania wojny.

W posiedzeniu tem, na którem byli obecni także członkowie stanów ziemskich, brało udział 250 osób. W dyskusyi rozważano szczególnie kwestyę, w jakiej formie ma być rząd zawiadomiony o konieczności natychmiastowego zwołania reprezentacyi ludowej.

Bezobrazow zniknął.

Petersburg. Były sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych, Bezobrazow, uważany za jednego z głównych sprawców wojny ma być pozbawiony urzędu i oddany pod sąd z powodu odkrycia ogromnych nadużyć w gospodarce Towarzystwa eksploatacyi lasów na Korei. Bezobrazow był prezesem tego Towarzystwa i głównym mężem zaufania cara i wielkich książąt, którzy zaangażowali w tem przedsiębiorstwie ogromne kapitały.

Bezobrazow bawi podobno za granicą i prawdopobonie nie wróci do Petersburga.

Sprawa marokańska.

Londyn. Donoszą tu, że odwołanie posła francuskiego w Fezie, Taillandiesa, ma wielkie polityczne znaczenie.

Śledztwo w sprawie zamachu.

Paryż. Sędzia śledczy w sprawie zamachu na króla hiszpańskiego przesłuchał prezydenta Loubeta w pałacu elizejskim, co do szczegółów wypadku.

Wiadomości literackie.

Na strunach wspomnień. Któż z was, kochani czytelnicy nasi, nie zwraca się rad w te wiekopomne czasy, stegnące bohaterstwem i ofiarnością ludu polskiego, w te czasy rozpaczliwej walki o niepodległość odwrotu naszego w której to tyle krwi polskiej skropiło ziemię naszą, by zrzucić nienawistne pęto niewoli z siebie? Otóż szkic historyczny »Na strunach wspomnień«, dziełko pewnej sławnej autorki, przenosi nas właśnie w owe czasy, w których naród nasz czynił ostatnie wysiłki, by uwolnić się od ciężko ginącej go ręki moskalskiej. Miara krzywd czynionych Polakom ze strony rządu carskiego przebrała się i w nocy 29-go listopada Warszawa podniosła okrzyki. Nie ma cara!«

Jednym z najdzielniejszych bohaterów w tem powstaniu był jenerał Dwernicki, którego życiorys skreśla w krótkości powyższa książeczka. Pomiędzy różnemi datami i faktami historycznemi znajdziemy tam tyle piękności sztuk literackiej, że przeczytawszy ją raz, przyjdzie chęć do przeczytania jej po raz drugi. »Na strunach wspomnień«, wyszło obecnie w osobnej broszurce i ktoby zapragnął posiadać to zacne dziełko, może zgłosić się do księgarni »Górnoślązaka«.

Cena egz. tylko 15 fen.

Sprawy towarzystw.

Król. Huta. Na ogólne życzenie urządza »Kółko towarzyskie« w przyszły poniedziałek, 12 czerwca w drugie święto Zielonych Świąt po raz drugi wycieczkę. Szczególnie zaś zaprasza się tych, którzy w ostatniej wycieczce nie brali udziału. Wszyscy członkowie mogą przyjść razem z rodzinami. Sokolice uprasza się również do brania udziału w wycieczce. Zbierać należy się w sokolni. Wymarsz o godzinie 1 po południu.

»Czołem!« Zarząd.

Dellwig. Baczność! Towarzystwo św. Józefa w Dellwig uwiadamia swoich członków, oraz wszystkich rodaków w Dellwig, iż dnia 12-go czerwca b. m. święto Zielonych Świątek obchodzi Towarzystwo swą 14-letnią rocznicę na sali pani Hesse. Porządek zabawy jest następujący: o godz. 5-tej będzie koncert w ogrodzie, o godz. 8-mej odegrany teatr amatorski. Wszystkich rodaków w Dellwig i okolicy serdecznie zapraszamy. Staraniem naszym będzie aby szanowną publiczność jaknajlepiej zadowolić. Dzieci poniżej lat 14 nie mają przystępu. Członkowie powinni przyjść w czapkach i oznakach Towarzyskich.

Zarząd.

Od księgarni.

Świeżo nadeszły Samouczki niemiecko-polskie Reussera z Warszawy.

Kto więc jeszcze chce sobie zamówić, niech to uczyni natychmiast, póki zapas starczy.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.

Rok IV. Dodatek. Nr. 131.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

= Telefon Nr. 1049. =

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Duszpasterstwo dla niemieckich katolików na kresach wschodnich.

Już niejednokrotnie żydowsko-hakatyczny »Posener Tageblatt« udawał wielką troskliwość o potrzeby duszpasterstwa niemiecko-katolickiego na kresach. Że troskliwość ta jest faryzejską, wynika prosto ztąd, że nigdy jeszcze nie odzywał się za zadowoleniem choćby najsłuszniejszych wymagań prześladowanych i upośledzonych katolików-polskich, nigdy nie przemawiał za równouprawnieniem, lecz zawsze za uprzywilejowaniem niemieckich katolików i to takich, którzy po prawdzie wcale katolikami nie są.

I dziś znów — pisze »Dziennik Poznański« — bierze »Posener Tageblatt« w obronę rzekomo upośledzonych Rusinów wobec prześladowania ze strony Polaków. Na każdym kroku wojować fałszem i faryzejstwem, to jest hasłem hakatystycznego pisma. Nie rozumie ono nawet objawów rozsądku z własnego społeczeństwa. Nie widzi, że hakatyzm i bojkot antypolski zaczynają się na dobre uprzykrzać opinii niemieckiej, tylko szczują a szczują bez końca.

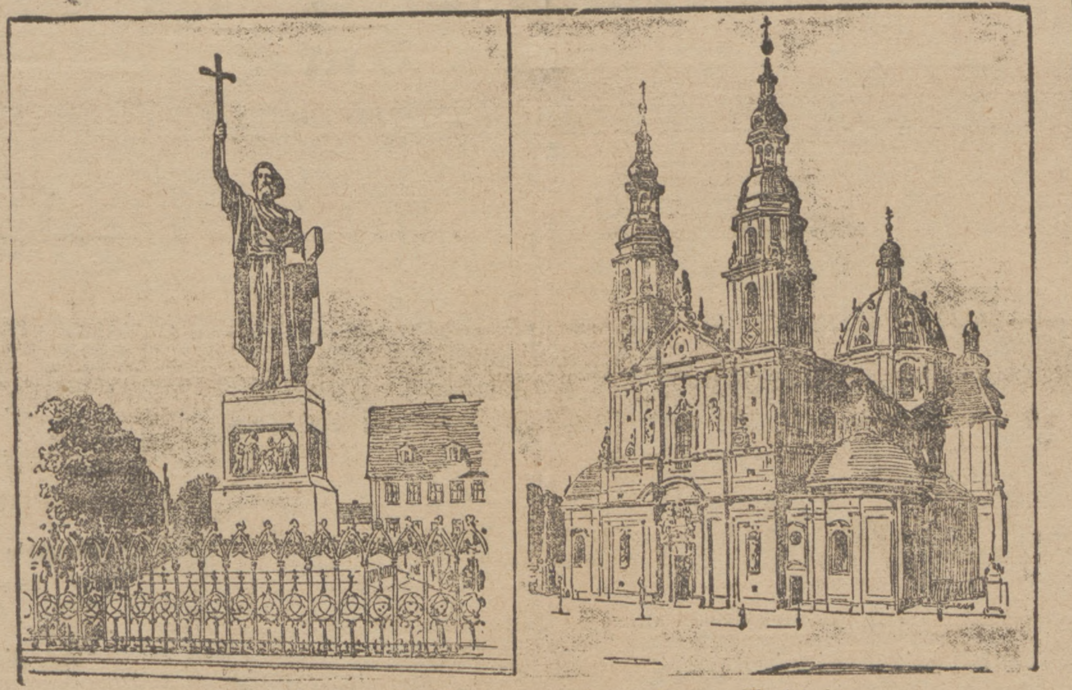
Ciekawi jesteśmy, o ile wpłynie na hakatyzm »Tageblattu« znamienny objaw opinii z kół nauczycielskich, które zawsze dotąd tworzyły najwierniejszą kohortę antypolską.

Otóż na zebraniu poznańskiego stowarzyszenia nauczycielskiego, zapewne ku wielkiemu zmartwieniu hakatystów, przeszła następująca rezolucya:

»Poznański związek nauczycieli stanowczo protestuje przeciwko uchwałom Towarzystwa dla kresów wschodnich, które dnia 22 maja r. b. zapadły, jako też przeciwko wciąganiu szkoły do politycznych walk partyjnych i wyraża swoje zdanie w ten sposób, że nie wolno odmawiać przyjęcia dziecka do szkoły publicznej z powodu jego wiary lub narodowości.

»Związek nauczycieli oczekuje zadowalniającego rozwiązania kwestyi szkolnej na kresach wschodnich jedynie tylko od zaprowadzenia powszechnej szkoły ludowej na podstawach symultanych i od utworzenia normalnych klas szkolnych«.

Widocznie więc polityka znanego nauczyciela Semraua i »Pos. Tageblattu« nie ma poparcia nawet w związku poznańskich nauczycieli.



Pomnik św. Bonifacego i katedra w Fuldzie.

Rozmaitości.

Strajk złodziei.

Jak donosi korespondent »Rusi«, we Włodawie (Królestwo Polskie) zagrozili strajkiem... złodzieje. W tych dniach rozlepione zostały w mieście afisze, w których złodzieje uskarżają się na swą ciężką dolę, przedstawiają swe żądania i grożą, że pozbawią dochodów... policyę. Jedno z tych ogłoszeń brzmi dosłownie: »My złodzieje m. Włodawy nie będziemy już więcej kraść, ponieważ dotychczas policya brała od nas 50 proc. dochodu, tak że pozostało nam także 50 proc. W tym zaś roku żąda od nas 75 proc., tak, że pozostaje nam tylko 25 proc. Dla tego prosimy, jeśli chcecie żyć, bierzcie tylko 50 proc., tak jak poprzednio. W przeciwnym razie będzie źle. Związek złodziei m. Włodawy.«

Inny znowu afisz przytacza jako motywy, któremi powodowała się policya, żądając 75 proc. »zarobionych« przez złodziei pieniędzy — wojnę na Dalekim Wschodzie!

Groźby złodziei widocznie poskutkowały i układy ich z policyą bardzo prędko musiały być uwieńczone pomyślnym wynikiem, bo zaraz na drugi dzień po rozlepieniu tych afiszów, okradziono pewnego urzędnika akcyzy i odtąd »związek złodziei miasta Młodawy« ujawnia po dawnemu gorliwą działalność, a policya po dawnemu »w żaden sposób nie może wpaść na ślad« złodziei, w najbezczelniejszy sposób grabiących w biały dzień mienie mnieszkańców Młodawy.

Agencye „Górnoślązaka“.

Jan Werner w Lipinach ul. Kościelna nr. 17.
Winc. Hutko „ „ „ Kolejowa „ 7.
Julia Konsek „ „ „ Graniczna „ 4.
Rob. Główka „ Chropaczowie ul. Hutnicza 13.
Suchy, księgarnia w Chropaczowie.
Walczuch w Porębie
Rojek „ „
Gnot „ „
Hofrichter w Zaborzu wsi.
Karol Piecha „ „ naprzeciw kościoła,
Giel „ „
Şich „ „
Żuw w Pawłowie.
Krotofil w Kuźnicy.
Piotr Sobieraj Stare Zabrze.
Teofil Baluch „ „ ul. Pawła
Jadwiga Lyska „ „ „ Macieja nr. 3.
Wycisk Jan „ „ „ Pawła.
Paweł Ciupek w Szobiszowicach ul. Żernicka.
Teofil Salich „ „ ul. Hegenszeita 34.
Jasiczek, księg. „ „ obok kościoła.
Stan. Szuba „ „
Stanisław Borsza w Gliwicach ul. Kozielska.
Amand Morys w Łabętach.
Jan Lesz w Rudzkiej Kuźni.

Wiadomości techniczne

nadesłane przez międzynarodowe biuro patentowe Heimann i Spółka w Katowicach.

Czytelnicy naszej gazety otrzymają od powyższej firmy na żądanie wszelkich wiadomości w kwestyach patentowych i porady.

Nowe wynalazki:

Łapki sztabikowe z klapami na myszy i szczury i inne zwierzęta wynalazł Hugo Dombrowski z Głubczyc. — Do zmiany tekstu urządzony plakat do okien wystawowych wynalazł Walenty Krupka z Bytomia. — Maszynkę do czyszczenia butelek, składająca się z miednicy z kilkunastu przez pas pędzonemi wrzecionami pędzowemi i wałką szczotkową do czyszczenia butelek przez 1 osobę, wynalazł Juliusz Spahn z Katowic. — Nóż do gliny z główką do prasowania kafli wynalazł Józef Sochiera z Zabrza i Wilhelm Ossig z Doroty.

Nie tylko ubrania, ale też i **buty robią ludźmi!**

Prawdziwie osądza się osobę między innemi także po stanie swego **obuwia,** gdyż tu da się zmysł dla porządku i czystości nadzwyczaj dobrze poznać. — Takie korzystne wrażenie wywołać można bardzo łatwo, jeżeli się do **Pyttlik'a składu obuwia** wstąpi. Tam już od

mk. 4,50—10,50

otrzymać można dobre i trwałe **buty** w najnowszych fasonach, męskie i damskie, płócienne i w ładnych gatunkach skóry.

Pyttlik'a buty męskie

w cenie po

7,00, 9,00, 10,50 mk.

zadowolą bez wątpliwości każdego mężczyznę.

Trzewiki do gimnastyki z podeszwą gumową

nr.	0—6	7—10	11—1
mk.	1,25	1,50	1,75

Trzewiki z płótna żaglowego z podeszwą skórz. i kork.

mk.	1,25	1,50	1,75	2,00	2,25	2,50	2,75
nr.	21/24	25/26	27/30	31/35	36/40	41/42	męskie

Trzewiki damskie cajgowe z podeszwą skórz. i kork.		1,25
Półtrzewiki cajgowe z gumami	mk.	2,25
„ „ Ia. gatunek	„	2,50
Kamaszki damskie skórzane	„	4,00
Półkamaszki „ „	„	3,50

Emila Pyttlik'a dom obuwia

Telefon nr. 503. **Królewska Huta** **ul. Cesarza 37.**

Otrzymał Pan ?? już ??

mój najnowszy wspaniały

katalog?

Nie!! Napisz Pan zaraz po takowy, który Panu natychmiast za darmo i bezpłatnie przyślę i Pan się przekona, jak tanio Pan u mnie kupuje.

Kołowce „Wartko“

z pełną gwarancyą

!! 68,50 mk. !!

Pokrycia 3,75 mk., węże 2,70 mk.

Hermann Deutsch,

wysyłka rowerów.

Katowice.

ul. Pocztowa 10.

Polecam:

Faryna (funt) **25 fen.**

1/4 centn.

„Hausbek“ 2,50 mk.

5 funt.

mąki pszennej 63 f.

1 funt

śliwek 14 fen.

1 funt

szmalcu 48 fen.

1 funt

owoc. suszonych 40 f.

1 funt

makaronu 28 fen.

jako też wszystkie inne towary kolonialne po najtańszych cenach.

Jakób Benger,

Król. Huta,

ul. Redena 12.

Towary kolonialne i manufaktury.

Kto ma

piekarską baitę

do sprzedania, niech się zgłosi do ekspedycyi »Górnoślązaka« pod lit. **100.**



Kołowce. . . .

Przynależności.

Warsztat

= reparacyjny.

Th. Kostowski

Nowawieś przy Wirku.

Gliwice, ul. Wilhelma 30.

Za wpłatą 5,00 mk

i dogodną odpłatą otrzyma pan

1 łóżko z materacem i poduszką
albo 1 komodę i 1 lustro
„ 1 szafę do bielizny
„ 1 lustro z konsolami
„ 1 kanapę
„ 1 bufet do kuchni
„ 1 szafę kuch. z stoł. i 2 krzesł.
„ 1 regulator
„ 1 wózik dla dzieci i t. d.

wszystko na odpłatę

męskie żakietowe ubrania, palloty jako i damskie żakiety i kołnierze.

Całe urządzenia z najmniejszą wpłatą.

— Znana rzetelna usługa. —

M. Luckhardt nast.

Bytom

Bulwar 2.

Zabrze, ulica Doroty 10.

Kawa „Elektric“

w elektrycznej gorączce palona. Znakomity smak, w paczkach po 1/2 funta po **60, 70, 80** fen.

Śliwki funt 13 fen.

Jabłka krajane, suszone funt 38 fen.

jako i wszelkie

towary kolonialne

poleca tanio.

ROBERT CZEMPIEL, Zabrze 2.

Gartenstrasse.

Makulaturę

ma tanio do sprzedania

ekspedycya „Górnoślązaka“.

Zakład dentystyczny

Maks Wahl, Zabrze

obok hotelu Central.

Dla robotników zniżone ceny.



Kołowce pierwszorzędne, wprost z fabryki dla prywatnych i handlarzy od mk. 65,— pocz.

Przybory do kół prima pokrycia około mk. 4,—, węże powietrzne od mk. 2,80 pocz.

Reparacye także przy obcych wyrobach, prędko i tanio.

Katalogi darmo i franko.

Duisburger Fahrradfabrik „Schwalbe“ Akt.-Ges.

Duisburg-Wanheimerort.

Założona 1896 r.



Polecam tylko najlepsze

maszyny do szycia

z znanych pierwszorzędnych fabryk, bardzo lekko i cicho szyjące. Nie mam żadnych mniej wartościowych maszyn bez firmy. Długoletnia gwarancya. — Nauka, także i haftowania darmo. — Miesięczne odpłaty dozwolone.

Maszyny do sztrykowania i karbowania. Naukę darmo.

Reparacye maszyn wszelkich systemów

dobrze i tanio.

Wszelkie przynależytości do maszyn na składzie.

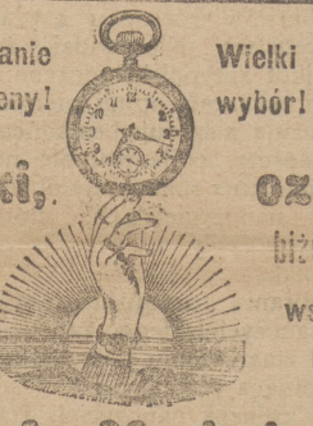
W razie potrzeby proszę mi donieść na karcie pocztowej.

K. Sollich, Rybnik

ul. Lohna obok targu na siano.



Tanie ceny!



Wielki wybór!



Zegarki, kupuje się najlepiej u

ozdoby bižuteryjne wszelkiego rodzaju

Józefa Machatzek,

Laurahuta-Siemianowice.

Warsztat reparacyjny dla zegarów i bižuteryi.

Dom. Pszów i Krzyszkowice

na Górnym Śląsku stacya kolei **Czernitz**

zredukowały ceny drzewa znacznie. Są więc teraz **ceny stałe,** a pieńkowe nie 20, lecz tylko **10** fen. od talara się płaci. Jest tam jeszcze pewna ilość

drzewa porządkowego

jako to: **olsze, brzezina i dębowe,** a także i kilkanaście set metrów

drzewa szczapowego na opał.

Są tam także **folwarki** 300, 500, 700 i 1000-morgowe na wieloletnie spłaty do sprzedania.

Bank ludowy

Zaborze, ul. Cesarzewicza 64 a.

otwarty codzień od **8—12** i od **2—4** wyjąwszy niedziele i święta.

Udziela pożyczek na weksle

i płaci od złożonych w nim pieniędzy:

3% od sta za tygodniowem wypowiedzeniem,

3 1/2% od sta za ćwierćrocznem wypowiedzeniem,

4% od sta za półrocznem wypowiedzeniem.

Bank przyjmuje oszczędności dzieci od 50 fen. pocz.

Introligatornia

zaprowadzona, pewny chleb, jest w większem mieście górnośląskiem z powodu choroby zaraz do sprzedania. Zgłoszenia przyjmuje ekspedycya »Górnoślązaka« pod lit. **Introligatornia.**

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.